

Kronika tygodniowa.

(Św. Mikołaj i jego podarki. — Ruch turystyczny, a Wysoki Rząd. — Podrożeń biletów kolejowych. — Sprawa panoramy Styki a krakowska Rada miejska. — Epidemia trucicielska w Europie. — Hofrichter, Hamburg i Verdun. — O wojskowej procedurze karnej. — Król Manuel w pogoni za żoną. — Pani Granier. — Niewdzięczny Wiluś. — Przepowiednia Flammariona o końcu świata).

Z takim utęsknieniem przez małych i wielkich oczekiwany święty Mikołaj zawitał na nasz padół płaczu i powrócił już w wyższe regiony, co mu obecnie, wobec rozwoju aeronautyki, przychodzi daleko łatwiej, niż za lat poprzednich. Pozostawił też mnóstwo nader cennych podarunków dla każdego z śmiertelników, które już po największej części dostały się w ręce obdarzonych, dwa tylko nie zostały dotąd zrealizowane, lecz są w projekcie.

Pierwszy z nich, to podarunek Rady kolejowej, obradującej właśnie w Wiedniu, a obchodzący całe nasze społeczeństwo, godzi bowiem utraceniem ruchu turystycznego w stronę Zakopanego. Rada kolejowa zastanawiała się nad projektem rządowym, w sprawie ożywienia ruchu turystycznego na liniach kolejowych galicyjskich, dowiedziała się jednak z ust przedstawiciela rządu, że obecnie wszystkie zniżki i ułatwienia na przestrzeni Chabówka-Zakopane, zostają stanowczo zniesione. Równocześnie wchodzi także w życie podwyższenie taryf osobowych na wszystkich liniach kolejowych, stosunkowo najwyższe w klasie III, którą jeździ najwięcej ludzi za płatnymi biletami. Rząd na wszystkie lamente ma jedną stereotypową odpowiedź, która brzmi: względy natury finansowej nie pozwalają na żadne ustępstwa. Gdy na całym świecie starają się rządy o ułatwienie podróżowania i w tym celu zniżają ceny jazdy, wychodząc z założenia, że masowa frekwencja, nawet po niższej cenie, jest korzystniejszą dla budżetu kolejowego, Austria czyni wprost przeciwnie, śrubując ceny jazdy do niemożliwości. Stłuszenie zupełnie zauważył ktoś, że pierwszą klasą jeździ się w Austrii przeważnie za wolnymi biletami jazdy, czyli tak zwanymi w kolejowym volapüku „freikartami“, w drugiej używają podróżni zniżek, tylko szczęśliwcy, podróżujący klasą trzecią, opłacają pełną cenę jazdy. Ich też najbardziej dotyczy ów Mikołajkowy prezent, który jest jednym dowodem więcej, że rząd sprzyja krajowi nie tylko słowami, ale i czynem.

Drugi prezent, to Rondel, który połączone sekcje krakowskiej Rady miejskiej postanowiły darować Stykom na pomieszczenie panoramy Grunwaldu. Walka w tej sprawie rozgrywa się w całym Krakowie. Mieszkańcy podwawelskiego grodu podzieliли się na dwa obozy, zwalczające się słowem pisanem i drukowanym na całej linii. Mamy więc panoramistów rondlowych i antipanoramistów. Jedni i drudzy wytyczają przeciw sobie działa najcięższego kalibru i używają najbardziej przekonujących dowodów, z których jednak śmieją się w kulak przeciwnicy. I tak twierdzą archeologowie i konserwatorowie, że pomieszczenie panoramy w barbakanie jest profanacją tego budynku, natomiast zwolennicy jej powiadają, że skoro Rondel stanowił do niedawna skład piasku, węgla i różnych przyrządów, używanych do czyszczenia miasta, wcale mu nie zaszkodzi, jeśli tam Styka wpakuje swą panoramę, zwłaszcza że się zobowiązał, iż mury na tem nie ucierpią. W tym samym duchu oświadczyła się i komisja Rady miejskiej, uchwalając większością głosów przedstawienie pełnej Radzie wniosku dla Styków przychylnego. Na drugą część projektu twórców panoramy nie chce się natomiast Rada zgodzić. Żądają oni, by gmina zajęła się także sfinansowaniem przedsięwzięcia, to jest, by wyznaczyła z swych funduszy odpowiednią subwencję na pokrycie kosztów, co około stotrzydzieści tysięcy koron wynoszących. Wyłożone pieniądze wrócą się miastu przez sprzedaż biletów wstępu, obliczonych na jedną koronę od osoby. Mojem zdaniem pozwolenie na umieszczenie panoramy w Rondlu, pod wyżej wyszczególnionymi warunkami, to jest, iż mury nie zostaną uszkodzone, nie sprofanuje wcale barbakanu i Rada powinna się na to zgodzić, natomiast sfinansowaniem projektu powinni się zająć sami przedsiębiorcy. Zasada przewodnią powinno być także, by cena biletów wstępu była możliwie najniższą, w ten bowiem tylko sposób uprzystępnia się najszerzszym sferom jej zwiedzenie.

O innych, drobniejszych podarunkach dla społeczeństwa nie wspominam, gdyż obecnie cały świat zajmuje epidemia trucicielska, rozszerzająca się gwał-

townie po całym świecie. Początek wyszedł tym razem z Austrii. Domniemany sprawca, porucznik Hofrichter, stanowi obecnie przedmiot ogólnego zainteresowania, w miarę bowiem postępów śledztwa, coraz bardziej utrwała się przekonanie, że władze bezpieczeństwa popełniły pomyłkę, nie można bowiem dowieść mu stanowczo, że to on obdarował swych kolegów tak skutecznym lekarstwem. Przesłuchania obwinionego, jego żony i otoczenia nie doprowadziły do żadnego rezultatu, także i rewizje domowe nie wykryły tak przekonujących dowodów, aby na ich podstawie można twierdzić stanowczo: on, a nie kto inny! Że pudełka znalezione u niego i atrament chemiczny, to jest wprawdzie okoliczność obciążająca, ale jeszcze nie niezbity dowód, pudełka bowiem mogły rzeczywiście służyć na chowanie nici i guzików, a atrament, choćby do znaczenia bielizny. Chyba, że najnowsze *corpus delicti*, które wykryto w domu rzekomego zbrodniarza w postaci deski do prasowania, wyświetli może ostatecznie sprawę.

Jak tam losy pokierują sprawą, obecnie nie można przewidzieć, najlepiej na tem gotowa wyjść przecież procedura karna wojskowa, o której reformę, z okazji procesu Hofrichtera, zaczęli się upominać posłowie. A jest to zabytek nielada starożytny, pochodzi bowiem z połowy wieku ośmnastego, kiedy to jeszcze pławiono czarownice, a potem dla wysuszenia palono je na stosie. Kto wie, czy wiedeńscy archeologowie i konserwatorowie, jeśli ożywia ich ten sam duch, co naszych, zgodzą się na to, by taki antyk miał pójść tak wcześnie do aktów, nie doczekawszy się nawet pięćsetletniego jubileuszu istnienia!

Po Austrii przyszła kolej na Niemcy i Francję. W Hamburgu nasypało jakieś trucizny do ryżu, przeznaczonego dla Bogu ducha winnych waryatów, sprawcy jednak także nie ujęto, być może, że jest to tylko figiel zarządu szpitalnego, który z obawy, by koszt leczenia nie obciążyły zańdado budżetu krajowego, chciał w ten sposób zmniejszyć stan chorych. Także żartem miał być zamach w koszarach huzarów francuskich w Verdun, gdzie jakiś krotchwilny wachmistrz nasypał, w celu poprawienia smaku menaży, sinku potasu do zupy, przeznaczonej dla jego szwadronu. Sprawca przyznał się do czynu, sprawiedliwość nie potrzebuje więc wysilać się na jego wykrycie.

Nie robiąc sobie nic z tych trucicielskich zamachów, wybrał się młody król portugalski Manuel w podróż po Europie, w celu wyszukania sobie dogodnej towarzyszkii życia. Odwiedził najpierw najbliższego sąsiada, króla Alfonsa, ten jednak nie posiada dlań odpowiedniej partii, jako młody żonkoś, księżniczki zaś hiszpańskie słyną z urody (*sit venia verbo!*) i są przeważnie poważnego wieku, choć sam wiem z doświadczenia, że taka leciwa żona, najodpowiedniejszą jest dla niedoświadczonego młodziana, zwłaszcza że, jak powiadają znawcy, Hiszpanki są nader ognistego usposobienia, a tę zaletę zachowują nawet i w późniejszym wieku. Zato król Edward, do którego młody kandydat do stanu małżeńskiego udał się następnie, posiada należyty wybór kuzynek i bardzo chętnie odstępuje je koronowanym głowom z kontynentu!

Dziwi mnie tylko, że młody władca Portugalii nie odwiedził cesarza Wilhelma, gdyż jeśli gdzie, to w Berlinie mógłby pod każdym względem bardzo wiele skorzystać. Kto wie, czy nie byłby trafili właśnie na wizytę pani Granier, która mogłaby zając się pierwszymi krokami Manuelcia na drodze wiodącej ku jarzmu małżeńskiemu. Debiut tej pani wobec cesarza Wilhelma był tak udatny, iż gazety nie mogą się dość naopowiadać, jakie to ona udatne i przekonujące prelekcje o miłości wygłosiła wobec cesarza. Sprawa tak stała się aktualną, iż prasa zajmowała się nią daleko żywiej, niż np. niemiecką mową tronową, która naogół wypadła dość słabo. Okazało się przytem, że Hohenzollernowie są niewdzięczni, nie uczyniono bowiem nawet wzmianki o byłym kanclerzu Bülowie, który przecież dobrze się zasłużył wobec swej ojczyzny, a głównie wobec swego władcy i pana, dla którego nie tak jeszcze dawno wyjmował własnoręcznie gorące kasztany z rozpalonego pieca.

Ale niech mi kto powie, co to wszystko znaczy wobec przepowiedni Flammariona, że w dniu 18 maja, więc w czasie, kiedy u nas najpiękniejsza panuje wiosenna aura, naszej staruszcze ziemi grozi poważne niebezpieczeństwo od ogona komety Halleya. Jest to gość na ziemi bardzo rzadki, a porusza się w przestworzach z taką chyżością, że niczem wobec niej jest szybkość krakowskiego tramwaju, lub urzędowego kawałka, odbywającego przepisana drogę między rozmaitymi dykasteryami. Kometa owa jest obecnie oddaloną od ziemi o drobnostkę stoczer-

dzieści milionów mil, w maju zaś znajdzie się w tej pozycji, że głowa jej zwróci się w stronę słońca, ogon zaś, rozciągający się na coś około 30 milionów mil, przejedzie przez ziemię. Kto spaceruje po plantacjach i wdycha w siebie kurz, jaki sprawiają stosunkowo przecież krótkie ogony czyli treny sukien damskich, ten może sobie wyobrazić, jak będzie przyjemnie, gdy taki potężny ogon owinie dookoła ziemię. Astronomowie przypuszczają, że gdy tlen, zawarty w naszej atmosferze, połączy się z wodorem ogona komety, mieszkańcy ziemi muszą się wydusić, może jednak nastąpić i takie połączenie gazów, że ludzie wpaść mogą w szalą dziką radość i w nim zginąć. Z tego powodu należy pochwalić Wydział krajowy, iż pragnie przyspieszyć budowę szpitala waryatów w Kobierzynie, gdyż w razie tej ewentualności dotychczasowe zakłady nie będą mogły pomieścić wszystkich z radości zwaryowanych. Pocięszajmy się jednak myślą, że przecież i astronomowie myślą się czasem, a zresztą i sam Flammarion nie upiera się przy swych twierdzeniach, ale powiada zupełnie skromnie: czy i w maju na przyszły rok ziemia wyjdzie szczęśliwie z oparów, jak to było w r. 1819 i 1861 — Bóg to raczej wiedzieć!

W każdym razie nie jest to wcale perspektywa przyjemna, że z chwilą wygaśnięcia prawa propinacji ma nastąpić koniec świata! Chyba, że jest to jeden z jego zwiastunów, gdyż jak Pismo święte powiada, będą wówczas widzialne na lądzie, morzu i w powietrzu rzeczy nadzwyczajne. A właśnie za jedną z takich ziemskich nadzwyczajności mogą być snadnie uważane: zniesienie propinacji, ciągłe podwyższanie podatków i choćby sprawa panoramy rondlowej, w powietrzu mamy już balony, a na wodzie dreadnoughty! Niech więc każdy ma się na baczności i tak ureguje swe stosunki, by koniec świata nie zastał go nieprzygotowanym. Ja już zaczynam porządkować swe sprawy i pierwszą rzecz, przestaję płacić długi, o czem niniejszym mych kochanych wierzycieli miłośliwie zawiadamiam. X.

Przasilenie gabinetowe we Włoszech.

(Do ilustracji na str. 4).

Za przykładem zaprzyjaźnionej, przynajmniej oficjalnie przez trójprzymierze, Austrii, poszły i Włochy i „nabawiły się“ także przesilenia gabinetowego. Widocznie jestto choroba zaraźliwa.

Przesilenie gabinetowe we Włoszech spowodowane zostało opozycją większości posłów przeciw projektowi reformy finansowej, opracowanemu pod patronatem prezydenta gabinetu, Giovanniego Giolittiego. Projekt ten zdążył do zniesienia podatków, obowiązujących sfery uboższe, a podwyższenia tych, które opłacają ludzie zamożniejsi. Demokratyczna reforma nie znalazła uznania w izbie poselskiej, a ofiarą opozycji padł przedewszystkiem prezydent Giolitti, a wraz z nim cały gabinet, który solidaryzując się z swym szefem, podał się do dymisji. Przedłożył ją również minister spraw zagranicznych Tittoni. Następcą Giolittiego ma zostać poseł Sonnino.

Wystawa aeronautyczna w Warszawie.

Miarą zainteresowania się najszerzszych kół w całym świecie sprawami aeronautyki, w szczególności aeroplanami, miarą dalej współudziału Polaków w światowym turnieju o zdobycie powietrza, jest wystawa aeronautyczna, urządzona w Warszawie przez artystę-malarza Czesława Tańskiego, wytrwałego i od wielu lat w dziedzinie lotnictwa pracującego sportowca.

Wystawa jego prac, mieszcząca się w gmachu Stow. techników, daje najlepszy obraz wyników wieloletniej, mozolnej jego pracy. Modele Tańskiego czynią wrażenie wspaniałych motyli i odznaczają się wytwornością kształtów. A jest tych modeli kilka. Prócz aeroplanów wystawił p. Tański aparat do pionowego wznoszenia się, dalek liczne zdjęcia fotograficzne swych prac i swych wzlotów próbnych, wreszcie piękny zbiór motyli.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.